

Kurier Wileński | Zaproszenie z wileńskich Alp Laimisa-Szczęściorza

Honorata Adamowicz

Na wileńskiej Lipówce, na górze „Laimio kalnas”, zwanej jeszcze Górą Szczęściorza jak też wileńskimi Alpami, panują bardzo dobre warunki do jazdy na nartach, snowboardzie bądź na czym tylko wolą miłośnicy zimowego szaleństwa.

Są tu trzy wyciągi i pięć tras zjazdowych. Funkcjonuje tu doskonale wyposażona wypożyczalnia sprzętu narciarskiego oraz licencjonowana szkoła narciarstwa i snowboardu. Jest też system sztucznego naśnieżania. To wszystko sprawia że miejsce, to — a propos, w bezpośrednim niemal sąsiedztwie „Kuriera Wileńskiego” — stało się popularne nie tylko na Litwie, ale i poza granicami.

Góra „Laimisa” nie powstała wtedy, gdy Pan Bóg tworzył świat. Nie stworzyły jej także lodowce, które przeszły przez Litwę. Swoje powstanie zawdzięcza pewnemu zapaleńcowi — „Szczęściorzowi”.

— Po 20 latach pracy na łodziach rybackich zacząłem pracować jako elektryk w wileńskiej fabryce „Vilija”. Pewnego razu z rodziną pojechaliliśmy w góry na Kaukaz. Po powrocie nie mogłem myśleć o niczym innym, jak o górach. Miałem już czterdzieści lat, gdy rozpoczęła się moja kariera narciarska. Założyłem narciarski klub. Ale był problem — tak naprawdę nie było odpowiednich gór na narciarstwo, a nie było nas stać, by gdzieś jeździć. I tak powstała myśl, żeby zrobić trasę narciarską. Ten pomysł spodobał się dla kolejnych 40 rodzin, których członkowie bardzo chętnie uczestniczyli w pracy — wspomina „stwórca” najwyższego punktu Wilna Laimis Jaunutėnas.

Kiedyś w tym miejscu na wileńskiej Lipówce był zwyczajny pagóreczek i jama. Gdzieś tam leżały śmiecie. Ale gdy Laimis zobaczył to miejsce, od razu zrozumiał, że właśnie to jest to. Nawet nie myślał, że tak w to się zaangażuje. Chciał przywieźć trochę gruntu i zrobić niedużą trasę narciarską. Ale gdy zaczął pracę, porzucił na tym już nie mógł. To właśnie Laimis (imię w tłumaczeniu z litewskiego „Szczęściorz”) — Jaunutėnas w 1982 roku sprytnie skierował tu potoki wywrotek wywożących niepotrzebną ziemię z miejsc budowy w stolicy. Życie jego od 19 do 40 lat było mocno związane z wodą. Najpierw, już po wojsku, służył we flocie morskiej. Następnie zakończył Kłajpedzką Szkołę Marynarską. Potem rozpoczął pracę na rybackich łodziach. Ma nawet sfilmowane tamte czasy, jak rybacy żyli, pracowali i oczywiście — jak wyciągali sieci pełne ryb.

Laimis cały Atlantyk opłynął wzdłuż i wszerz. Najwięcej łowił ryby w Afryce, na Kanarach, na wybrzeżach Ameryki. Zwiedził prawie cały świat. To człowiek, który nie może stać na miejscu. On jest po prostu ciekaw świata!

Mężczyzna swoje życie dzieli na dwa etapy. Pierwszy etap — praca radiotechnika na łodziach rybackich — od 1966 do 1980 roku. Drugi etap — tworzenie góry na Lipówce — od 1982 do 2000 roku.

— Pamiętam, przyjeżdża ciężarówka i chce wysypać niepotrzebną ziemię oraz resztki z budowy gdzieś



Druga trasa, tzw. północna, jest bardzo skomplikowana, z 350 metrowym wyciągiem. Na niej jeżdżą tylko zawodowcy
Fot. Marian Paluszkiwicz



Laimis Jaunutėnas Fot. Marian Paluszkiwicz

właśnie pod tym malutkim pagórkem na Lipówce. Prosiłem, żeby wieźli gruzy na górę — ciężarówki jechały, jak po Górach Kaukaskich. Z tyłu kłębamii unosił się czarny dym. To były stare sowieckie wozy, kamazy. Kierowcy z wielkim trudem pokonywali trasę, ale pomagali. Całe Wilno mnie znało, bo chodziłem od budowy do budowy i prosiłem, żeby śmieci wieźli właśnie tu... — z nutką nostalgii w głosie mówi Laimis Janutėnas.

Gdy ciężarówka na wierzchołek góry wysypywała gruzy budowlane, mężczyźni szukali buldożerów, żeby to wszystko ładnie rozsunąć. Kierowcom płacono wódką, bo wszystko robiono na własny koszt. Wszystkimi pracami, które trwały 18 długich lat, kierował Laimis. Jest bardzo wdzięczny swoim przyjaciółom, którzy uczestniczyli w tym wielkim dziele.

Od razu przypomniał o najbliższym sąsiedzie, Józefie, który pomagał mu, jako młody chłopak. Zamiast tego, żeby iść „na tańce” z przyjaciółmi, Józef tacał — jak ten przysłowiowy Syzyf — kamienie.

Józefowi urodził się syn Tomek. I ten już po kilku latach, jeszcze przecież jako mały dzieciak, też uczestniczył w pracach. Z uśmiechem na twarzy — jako „ojciec” góry — mówi, że Tomek właśnie był najdzielniejszym pracownikiem, ciekaw był wszystkiego.

Dzisiaj Józef, jego żona, syn Tomasz oraz córka Patrycja są już — jak mówi Laimis — prawdziwymi zawodowcami w narciarstwie górskim.

Właśnie tu, na Lipówce, Laimis spędzał cały swój wolny czas. Z nostalgią wspomina, jak kiedyś przywoził na ten pagórek swoich znajomych. Niektórzy dziwili się — co on tu robi? A niektórzy razem z nim zapadali na „górską chorobę”. Wyglądało to jak zburzona ogromna budowla. Często ludzie uważali Laimisa za dziwaka lub wariata. Natomiast jemu to nie przeszkadzało — pracował, jadł, odpoczywał, uprawiał sport na górze. Na górze, która sprawiała wrażenie osuwającego się w dół groźnego wulkanu.

— Oczywiście, gdy ta góra zaczęła już powstawać i jeszcze niewiele nadawała się na narciarstwo, nie mieliśmy już cierpliwości, by dalej czekać i zaczęliśmy jeździć. Mężczyźni w dzień usuwali kamienie z trasy, skierowywali wywrotki z gruzem na odpowiednie miejsce. A wieczorem uprawialiśmy ulubiony sport — opowiada „Szczęściarz”.

W 1984 powstał pierwszy wyciąg i klub „Šlaitas”. To był pierwszy wynik niesamowicie trudnej pracy, która pochłaniała nie tylko Laimisa, ale i jego rodzinę, rodziny ich przyjaciół.

— Z wielką radością widziałem, jak moja góra rośnie i zaczyna być coraz popularniejsza wśród mieszkańców nie tylko Wilna, ale i całej Litwy. Czuję sercem, że to co robię, jest potrzebne i czuję ogromną satysfakcję. O przemęczeniu nie było mowy! — żartuje Janutėnas.

Przypomina, jak mężczyźni rozmawiając między sobą, umawiali się, gdzie spędzą weekend. Od razu było jasne, oczywiście, że na górze „Laimisa”. Nic więc dziwnego, że „ojciec” góry ma prawo do posiadania na samym szczycie góry głazu z napisem „Laimio kalnas”. Ten „olbrzym”, po wielkich trudach, znalazł się na wierzchołku. Najpierw napis jego przyjaciele zrobili na tabliczce, ale wandalę ją zerwali. Następnie napis został wyrzeźbiony na głazie. Obecnie nazwa góry „Laimis” jest oficjalna, uznana przez państwo. Za ten okres były 4 wyciągi narciarskie i 14 tras. Narciarze zjeżdżając z najwyższej trasy osiągnęli prędkość nawet 100 kilometrów na godzinę.

— Żona popierała mnie zawsze. Podtrzymywała mnie na duchu. Gdy tutaj pracowałem, to ona była królową tych gór. Jak tylko miała wolną chwilę stawała na narty. Tak samo moi synowie Marius i Dainius, a teraz również wnuk Žilvinas i wnuczka Lukrecija chętnie stają na narty — mówił założyciel góry.



Jaunutėnas ma ponad 70 lat, ale nadal uczy chętnych narciarstwa i sam bez mniejszego trudu uprawia ten sport
Fot. Marian Paluszkiwicz

Mężczyzna narciarstwu oddał się całkowicie. Nie było dnia bez nart. Do późnych godzin nocnych uczył chętnych tego sportu. Rozmówca twierdzi, że gdy pracował, miał cel i dążył do niego — nie czuł żadnego

zmęczenia, zdrowie też mu dopisywało. To dlatego, że robił to, co naprawdę lubił. Nie miał czasu na ciągle siedzenie przy telewizji, czytanie gazet i rozczulanie się nad sobą. Pracował fizycznie i to bardzo ciężko. Chyba dlatego, jak mówi, ma tyle sił i zdrowia.

Nad tą górą latał nawet słynny wyczyznowiec Jurgis Kairys.

Przed odzyskaniem niepodległości władza lotniska kazała górę zmniejszyć o 10 metrów, bo to ponoć przeszkadzało lądującym samolotom. Ale Jaunutėnas po cichu zmniejszył o 3 metry mniej...

Górę „Laimisa” goście często porównują z symbolem Wilna — Gediminasa. Ale — jak rozmówca żartuje — wątpi, że książę kiedyś chwycił łopatę i przywieziony gruz rozrzucił.

Teraz, jak podkreśla, góra jest wyższa nie tylko od Gediminasa, ale nawet od drapacza chmur obecnego gospodarza stolicy — Zuokasa.

Jaunutėnas obecnie przedstawia się tylko jako instruktor, bowiem jego dzieło, które tworzył całych 18 lat, obecnie należy do „Vilniaus slidinėjimo sporto centras” i „Žiemos trasa”.

Niestety, góry nie udało mu się sprywatyzować, ale niezmiernie cieszy się, że nadal może być razem — on i jego kochana góra. Jej twórca ma już 73 lata, ale nadal uczy chętnych narciarstwa i sam bez mniejszego trudu uprawia ten sport.

— Góra powinna być czynna przez okrągły rok. Zimą można uprawiać sporty zimowe, zaś latem, wiosną i jesienią wyciąg też powinien być czynny. W tym okresie można zorganizować atrakcje dla młodzieży jeżdżącej na hulajnogach, wrotkach, deskorolkach i rowerach górskich. Niektóry sprzęt nawet już mam. Chętnie bym go udostępnił dla innych. Myślę, że i chętnych też by nie brakowało — mówi Laimis Jaunutėnas. Często nazywany „królem” góry Laimis zaznacza, że to, co robił, robił nie dla pieniędzy czy sławy. Robił to z miłości. Na pytanie, czy gdyby musiał od nowa zacząć tworzyć górę, ponownie by to zrobił, mężczyzna bez chwili zastanowienia się jednoznacznie powiedział: „Tak, oby było zdrowie! Więcej nic mi nie trzeba!”.



— Od 1946 do około 1965 roku było tu wysypisko śmieci. To okropne, co tu się działo! Smród niesamowity. Ciężarówki przywoziły tu tony śmieci. Wtedy nawet nie myślałem, że coś takiego może tu powstać. Pamiętam to bardzo dobrze. Obok tej góry mieszkam już ponad 60 lat. Moje dzieci kiedyś chodziły tu na sanki, były tam jakieś pagóreczki, rosły drzewa. Natomiast ich dzieci, czyli moi wnukowie, mieli już taką możliwość, żeby chodzić na narty. Właśnie dzięki Laimisowi, który stworzył to dzieło. A teraz nawet moje prawnuczki jeżdżą — mówi prawie 90-letni Czesław.

Rozmówca zaznaczył, że twórcy góry należy się jak największy szacunek. To wielki człowiek, który ma jeszcze większe serce i poświęcenie się.

— Nikomu do głowy nie przyszło, żeby z tego wysypiska zrobić coś takiego, co dzisiaj widzimy. Po tym, jak to wysypisko śmieci zamknęli, jeszcze przez wiele lat ludzie wieźli tu śmiecie. Laimisa i to nie wystraszyło. On z niczego zrobił coś wielkiego! Pamiętam, jak kamazy wiozły tu ziemię i wszelkie stare nikomu niepotrzebne rzeczy. Jaunutėnas i wielu innych mężczyzn, kobiet, dzieci, a nawet osób starszych z łopatami w rękach pracowali. Ja też niejedną głąz stąd wyniosłem, a syn to sporo przy tej górze napracował się — mówi mieszkaniec wileńskiej Lipówki.

Pan Czesław twierdzi, że często zimą, gdy jest śnieg, przyjeżdża tu tylu ludzi, że proszą postawić samochody w jego podwórku. Tu przyjeżdżają ludzie nie tylko z całej Litwy, ale z całego świata. Właśnie dzięki tej górze Lipówka została znana prawie na całym świecie.

Na 235-metrowej górze „Laimis” jest 5 tras narciarskich, wśród nich tzw. „varlinukas”, szlak najmniejszej trudności, korzystają z niego początkujący narciarze.

Wyciąg najprostszej trasy wynosi około 100 m. Druga trasa, tzw. północna, jest bardzo skomplikowana, z 350 metrowym wyciągiem. Na niej jeżdżą tylko zawodowcy.

Z kolejnych 3 tras korzystają średnio zaawansowani narciarze. Są czynne 3 wyciągi, 2 armatki śnieżne. Są także instruktorzy.

Jest czynna kawiarnia, można tu napić się kawy, zjeść obiad.

W poniedziałek góra jest nieczynna. Od wtorku do piątku czynna jest w godzinach 15-19. W sobotę — 10-19, w niedzielę — 10-18.

Przyjemnego szusowania!

CENY SPRZĘTU I USŁUG

Inwentarz narciarski

1,5 godz.....20 Lt,

2,5 godz.....25 Lt,

3,5 godz.....32 Lt.

Bilety

1,5-godz.

dla dorosłych...20 Lt,

dla dzieci.....14 Lt,

2,5-godz.

dla dorosłych...27 Lt,

dla dzieci.....18 Lt,

3,5-godz.

dla dorosłych...35 Lt,

dla dzieci.....22 Lt.

